

Śmierć złotych rybek

Czarownice, rez. Karolina Kowalczyk, Teatr Układ Formalny

 Leszek Pułka 

aA aA aA



fot. Rafał Ogródowczyk

Gdzie jest mój agent?

1.
Kilkuletnia znajomość z Cezarym Łagiewskim, reżyserem i realizatorem telewizyjnym, przekonała mnie, że transmisję spektaklu powinni robić profesjonaliści. Realizator wizji to mag, który ogarnia więcej niż reżyser, operator kamery i montażysta – każdy z osobna. Live wymaga talentu i wielkiej wyobraźni, aby, realizując wizję, myśleć nie tylko o urodzie obrazu i jakości dźwięku, lecz mieć oczy szeroko otwarte na kadr, który spostrzega widz. Właściwie, aby być pierwszym widzem, ale i współtłotnym aktorem na scenie, pamiętającym zamysły reżysera i wyczulonym na zachowania partnerów scenicznych. Bo realizator jest partnerem aktorów – ich uważnym obserwatorem i współsprawcą kreacji.

Oglądając streamingi kilkunastu spektakli w czasach pandemii, uprzedziłem się nieco – zazwyczaj ani to teatr żywego planu, ani teatr telewizji. Coś jakby quasi-dokument fotografowany ze statycznego dystansu, ogolony ze sztuki operatorskiej, z kolekcją przypadkowych kadrów, zrywających istotę napięcia pomiędzy aktorami. I – w przeciwieństwie do klasycznego teatru telewizji – pozbawiony przenikania planów, magii dynamicznych ujęć, intrygujących zbliżeń. Raczej zapis *work in progress* niż wizyjne tworzywo. Bywało, że zaczynałem wątpić w umiejętności twórców i teatrów, które przed pandemią podziwiałem na scenie.

2.
Nie wyłączyłem, choć realizacja obrazu razila, a tekst Magdy Drab przekonywał średnio. Sporo w nim klisz narracyjnych – można by zgadywać, skąd podobieństwa gdzieś, kiedyś przeczytane, zasłyszane, zobaczone. To nawet nie zarzut – w dobie platform streamingowych i ich seriali przepada oryginalność i zdolność eksperymentowania. Losy bohaterów stają się zdumiewająco podobne – dynastie czy małomiasteczkowi grzesznicy, o to mniejsza. Świat sceniczny *Czarownic* składa się zatem albo ze scenek pokupnych, których prototypy to *Shirley Valentine* czy *Monologi waginy*, albo z konfesji – raczej na poziomie *Dlaczego ja?* niż tetralogii Ferrante.

3.
Spektakl Układu Formalnego to teatrzyk małego planu. Zmieści się na pace półcieżarówki. I teatr ubogi. Dosłownie. Trzy niewielkie podesty. Pod nimi dywan. Dwa fotele – *vintage* albo śmietnik. Upięta niczym namiot zasłonka w tyle sceny. Blaszone miski z IKEA. Skromne szlafroki. Miotły i mopy. To plan realu. Spoileruję, ale w połowie spektaklu zdarza się część druga – magiczna. Trzy dotychczas niezdarne Parki własnego losu – trochę za pstryknięciem palców reżyserki Karoliny Kowalczyk – zmieniają się w tytułowe czarownice, by odbyć sabat nad światem pełnym agresji, przemocy, poniżenia. Jak w *Seksmisji* – nad światem okrutnych samców.

Intryga wydaje się prosta. Oto padół ziemski (przezywany teraz dyskursem) podobny jest do nieustającego procesu czarownic, bowiem kobiecość także w kulturze współczesnej to właściwie przywara biologiczna, przekleństwo roli społecznej, wreszcie wyrok wydany przez męskich, często anonimowych oprawców.

Trzy rozgoryczone kobiety spotykają się w zakładzie kosmetycznym. Każda ma popaprane życie. Pracownica mizernego saloniku i dwie klientki. Pierwsza – z nałożoną maseczką na twarzy, uszytymiona – rezonuje półgębkiem, aby nie popsuć efektu zabiegu. Druga, nadpobudliwa, wierząc się na fotelu, czekając na mazidło, wyrzuca z siebie słowotok traum. Ta trzecia, kręcąc w blaszanej misce miksturę, jest świadkiem swego pojedynku starzejących się kobiet. Pojedynku na atrakcyjność opowieści o

POWIĄZANE TEATRY



Teatr Układ Formalny

PRZECZYTAJ TEŻ



Magdalena Figzał-Janikowska
Pasionaci z Hothaus



Henryk Mazurkiewicz
Takie małe fanaberie



Janusz Majcherek
Zręczność i przekora: „A ón do wojska był przynależniony...”



Juliusz Tysza
Parsifal i Pro Forma



Malgorzata Komorowska
Orfeusz naszych czasów



Hanna Bałtyn
Jedyny

BĄDŹ NA BIEŻĄCO



nieudanym losie.

Słyszymy teksty błyskotliwe i zastanawiające, to znów – jak w każdej poczekalni – bajdurzenia, egzaltacje i markoty. Jednak nawet bzdurki mają jakieś drugie dno. Oto w opowieści o Cygance, która niczego nie dostrzegła na dłoni kłótliwego, marudnego babsztyla, a może tylko dotkniętej chorobą kobiety o ciele pustym jak lupina. „Miła pani, ja tu nic nie widzę” – wobec chorej na raka brzmi jak megaczarny, czeski żart. Spustoszona przez ból „ma czas na te wszystkie fotele, hobbystyczne życie”. Bywa jednak raczej Furią niż Parką własnego losu. Wybrała świat fit, obiecujący wieczną młodość ciała, a doznała ogłuszającej pustki i samotności.

Wiktoria Czubaszek udanie poprowadziła swą postać. Jej bohaterka (zanim przeistoczyła się w czarownicę) była tylko niebanalnie piękna. Świetnie zmieściłaby się w portfolio Helmuta Newtona. Ma emploi kobiety wyzwolonej, nieco cynicznej. Zaczyna budować postać od oczywistych, lifestylowych wyglądzów zmysłowej, zadufanej singielki. „Jestem kurewsko szczęśliwa” – powiada. Ale i – „zmuszona przez chorobę do dystansu” – szydzi z siebie: „Całe życie wyglądała jak Claudia Schiffer, zdążyła umrzeć, zanim zamieniła się w pomarszczonego, zrzędlawego grzyba i zanim opadł jej tylek”. To mogłoby być jej epitafium.

Potem, rozkręcając opowieść o przymusie trwania w paradygmacie Wonder Woman, nabiera rysów historyczki o drążącej ją niczym robal próżności, by zakończyć eksplozję groteski, gwałtem na rozumie, kiedy z pistoletem w rękę zmienia się w saloniku niemal w terrorystkę. A przecież ma powód, by nie panować nad emocjami. W finale opowieści – naga – obmywana przez partnerki, bezbronna niczym pacjentka hospicjum, czekająca na śmierć, staje się kimś totalnie kruchym, wzbudzającym wzruszenie. To dobra rola i pełnokrwista postać.

4.

Protagonistki, chcąc nie chcąc, wchodzą w strumień kulturowych klisz i nicują go własnymi opowieściami. Niezbyt barwnymi. Może nawet monochromatycznymi. Wspomnijmy ładny zabieg reżyserski: postacie zbliżają się ku sobie w scenie palenia papierosów. „Mentolowe!” – to i towarzyski żart w kobiecym nie-towarzystwie, i lekki przytyczek w zadufany nochal władzy. „Będę pisanką” – ciągnie gorzkie żarty na własny temat niedoszła Schiffer. I tak przez godzinę splata się wyrafinowane z przyziernym. Ekskcytyjące z obolałym.

Wyciszona, subtelna postać kosmetyczki (skupiona Paulina Mikuśkiewicz) w części obyczajowej zda się lewitować. Wychowawcze problemy z dwójką dzieci, domowymi obowiązkami i samotnością w związku wynoszą ją na kompletnie inną orbitę. Łatanie budżetowych i emocjonalnych dziur jakoś nie mieści się we wspomnianym portfolio wysmakowanych mediów. Podobnie jak bolesna *story* położnej, wyrzuconej ze szpitala za zaniedbania lekarza pijanego na dyżurze (niezwykle wiarygodna Olga Żmuda). Można odnieść wrażenie, że to nakładanie kosmetycznych masek jest w istocie rytuałem oczyszczającym z brudów poprawności.

5.

W części drugiej następuje wspomniany pstryk reżyserski i klientki saloniku wylatują na miotłach i mopach na sabat. Zaczynają od sprzątania saloniku. Tu drugi uroczy zabieg – niby-Claudia chwytą torebkę pod pachę, lękając się kradzieży. Taka to wspólnota. Ale przez chwilę gimnastykują się solidarnie. „Nigdy nie będę stara” – pada zdanie-zakłęcie. Wszystkie trzy ruszają się mechanicznie niczym figurki taniej pozytywki.

Sabat jest kompletnie metateatralny – ognisko szekspirowskie więdzmy budują z patyczków i latarki niczym na obozie harcerskim w świetlicy, gdy pada deszcz. Żle ustawione światła niepotrzebnie ceniują postacie, nakładają przypadkowe kształty na aktorki, tym razem w czarnych tiulach i szalonym tańcu do zadzierzystej muzyki Klary Wojtkowskiej. Ale wyrażają w tańcu żywioły i wyciszenia. Wypowiadając zaklęcia, żartują z siebie. Spełnienia życzeń odmówiła im wszak i Matka Boska, i złota rybka. Wszystko, co mają, to chęć zapomnienia o grawitacji i przeświadczenie, że patriarchalny świat jest przeciw nim. „Głupia, ale dobra, to skarb” – słyszymy w słowotoku oskarżeń. I wreszcie najbardziej przejmujące zdania. O paleniu żywcem. „Najbardziej boli na początku, gdy płoną nerwy i skóra” – słyszymy precyzyjne słowa kobiet-ofiar.

Muzyka i światła gasną. Nagość, która mogłaby być pięknem, wydaje się znakiem śmierci. I pretekstem do wielu pytań. O codzienną umierania kobiet. I o ich prawo do samostanowienia. Nawet jeśli tekst Magdy Drab was nie oszołomi, zachwycą postacie na tej malenkiej, wrocławskiej scenie. Zdumiewająco piękne, ekspresyjne, przekonujące. To atrakcyjny babski wieczór – bez urazy – w najlepszym tego słowa znaczeniu.

03-03-2021

Teatr Układ Formalny, Wrocław
Magdalena Drab
Czarownice
reżyseria: Karolina Kowalczyk
scenografia: Klaudia Laszczyk
muzyka: Klara Wojtkowska
choreografia: Piotr Mateusz Wach
kierownik produkcji: Jerzy Górski
obsada: Wiktoria Czubaszek, Paulina Mikuśkiewicz, Olga Żmuda
premiera online (<https://www.facebook.com/ukladformalny/>): 7.02.2021

teatralny.pl

Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera



Nie jestem robotem



reCAPTCHA

Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego



KRAJOWY
PLAN
ODBUDOWY



Rzeczpospolita
Polska



Sfinansowane przez
Unię Europejską
NextGenerationEU

Przeczytaj

Świat
Nadesłane
Książki
Varia
Felietony
Historia teatru
Ludzie
Rozmowy
Opinie
Recenzje

Inne

Biblioteka
Redakcja
Patronaty
Współpraca
Szkoła
Kontakt

Znajdziesz nas też tu:

Facebook